

Edward Białogłowski

Eucharystia jako centrum biskupiej posługi błogosławionego Józefa Sebastiana Pelczara

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 2, 31-36

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Bp Edward Białogłowski

EUCHARYSTIA JAKO CENTRUM BISKUPIEJ POSŁUGI BŁOGOSŁAWIONEGO JÓZEFA SEBASTIANA PELCZARA

Eucharystia u bł. Józefa Sebastiana Pelczara była zawsze w centrum jego pobożności, a także jego zainteresowania teologicznego. Również jego posługi kapłańskiej i biskupiej. Dzisiaj chciałbym ukazać jego osobiste i pasterskie uwrażliwienie na Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. To uwrażliwienie Błogosławionego na temat Eucharystii jest wielorakie i wielowymiarowe. Można je zauważyć w jego dzieciństwie, w jego chłopięcej pobożności, kiedy przychodził do kościoła OO. Bernardynów w Rzeszowie jako gimnazjalista I Gimnazjum, dzisiaj I Liceum im. Ks. Stanisława Konarskiego. Ta świątynia i dzisiaj pełni w mieście funkcję sanktuarium Eucharystii i Matki Bożej Rzeszowskiej. Jako kleryk i kapłan nie mógł inaczej patrzeć na swoje powołanie i swoje życie jak poprzez tajemnicę Eucharystii, którą przeżywał w ofierze mszalnej, którą czcił w różnej formie adoracji. Tak ukształtowany znalazł się w Rzymie, gdzie został zauroczony miastem, ale w swojej biografii zaznacza, że często wychodził do rzymskich kościołów w dni wolne od zajęć, aby być razem z Chrystusem obecnym i oczekującym w świątyniach Rzymu na pielgrzymów i na przechodniów, którzy zatrzymywali się tam dla modlitwy.

Okres pracy uniwersyteckiej na Uniwersytecie Jagiellońskim to również czas, w którym starał się realizować jako kapłan. Nie był zwykłym belfrem czy pisarzem, który starał się wszystko przelewać na papier. Miał usposobienie praktyczne. Chciał, aby jego wykłady, kazania, rozważania pomagały innym w duchowym rozwoju. Może dlatego należy do tych twórców, których działalność nade wszystko duszpasterska została utrwalona, czy to w formie książek, broszur, kazań, które można dzisiaj otwierać i pewne partie odczyty-

wać jakby dopiero dzisiaj napisane. To właśnie w Krakowie zrodziła się myśl o założeniu zgromadzenia zakochanego w Sercu Jezusowym, równocześnie zgromadzenia, które nie byłoby zamknięte murami klauzury, ale ożywione miłością promieniującą od Jezusa obecnego w Eucharystii, aby wychodziło szukać Jezusa ukrytego w bliźnich cierpiących, zagubionych, przeżywających czy to swoją samotność czy starość w mieszkaniu, do którego nikt inny nie zaglądał tylko Służebnice Serca Jezusowego.

Natomiast nowym etapem jego życia i posługi staje się powrót do Przemyśla, z którego wyjechał do Krakowa w 1877 r. Wraca po 22 latach jako biskup pomocniczy diecezji przemyskiej, a niedługo przejmie zarząd tą diecezją jako ordynariusz. Dzisiejsze przedłożenie będzie prezentacją Eucharystii jako centrum biskupiej posługi w okresie pasterzowania diecezją przemyską, która rozciągała się od Sądowej Wiszni po Symbark, gdzie żyli zarówno rzymsko-katolicy jak i grekokatolicy, gdzie było wielu wyznawców religii mojżeszowej, gdzie odległości między parafiami czy świątyniami były mierzone dziesiątkami kilometrów. Dlatego jego posługa skoncentrowała się wokół Eucharystii, którą sam chciał zawsze wzorowo i owocnie przeżywać. Pragnął też Eucharystię przybliżać swoim wiernym jako źródło i centrum pobożności. Nasz autor był bardzo głęboko wykształcony zarówno teologicznie jak i w prawie, gdyż miał doktoraty z tych specjalności. Jego posługa jako biskupa rozpoczyna się listem pasterskim ukazującym doniosłość Eucharystii: Mszy św., Komunii św., a także adoracji kapłanów, zakonnic, wiernych świeckich. Jego pierwszy list zwraca uwagę na Bractwo Najświętszego Sakramentu, on staje się aktywnym uczestnikiem Kongresów Eucharystycznych, a jako pasterz pragnął ożywić ducha religijnego diecezji poprzez synody. Warto zaznaczyć, że w przeciągu pierwszych lat skoncentrował się na uszeregowaniu prawodawstwa diecezjalnego przez zorganizowanie synodów diecezjalnych, których celem było ożywienie życia religijnego jak i nakreślenie kierunków pracy duszpasterskiej w diecezji.

Jakie miejsce w liście biskupim i późniejszym nauczaniu wśród praktyk religijnych przyznawał bp Pelczar Mszy św. i Komunii św.?

Starał się jako historyk rozumieć i przeżywać Eucharystię tak jak zapoznał się z przeżywaniem jej na przestrzeni wieków, bo znał ożywiony wówczas ruch archeologiczny, którego przedstawicielem był lwowski metropolita arcybiskup J. Bilczewski, który na polu przybliżenia problematyki patrystycznej, a nade wszystko archeologicznej ma wielkie zasługi na przełomie XIX i XX wieku w Polsce. Pelczar jako historyk znał doskonale wzloty i przyhamowania przeżywania Eucharystii na przestrzeni wieków. Jego życie przypada na czas, kiedy Kościół katolicki przeżywa smutną rze-

czywistość bajonizmu, gallikanizmu, jansenizmu, a więc nurtów, które wyrosły z tradycji oziębłej, negującej doniosłość pobożności nie tylko eucharystycznej, ale możliwości współpracowania człowieka z Bogiem. Biskupia posługa Pelczara przypada na przełom wieku, to epoka ożywienia życia religijnego i eucharystycznego. Wszak to Leon XIII wydaje encyklikę „*Mirae caritatis*”, następnie Pius X wydaje dwa dokumenty poświęcone częstej i wczesnej Komunii św. To nauczanie kościelne, którym biskup Pelczar bardzo się przejmował, starał się czynić swoim.

Ze zdumieniem można odczytywać, że wkrótce po ukazaniu się dokumentów papieskich w Rzymie, zostały one wydrukowane w „*Kronice Diecezji Przemyskiej*”, którą Pelczar założył jako pismo diecezjalne nie tylko informujące o wydarzeniach, ale i formujące kapłanów i wiernych. Eucharystię starał się na pierwszym miejscu ukazywać kapłanom jako tym, od których tak bardzo dużo zależy. Dwa wymiary każdej Mszy św.: ofiara Jezusa Chrystusa, którą składa za każdego człowieka i Komunia św. jako owoc tej ofiary oraz adoracja - to ulubione tematy Pelczara. Komunia św. w początkowym etapie posługi biskupiej Pelczara była u ludzi świeckich czymś wyjątkowym, gdyż spowiednicy ówczesni udzielali pobożnym zezwolenia, że mogli drugi raz przyjąć Komunię św. po tygodniu, a już najbardziej pobożnym dwa razy w tygodniu. Kiedy wchodził dekret papieski o częstej Komunii św., nie tylko moraliści, ale i duszpasterze sygnalizowali problem, że z Komunią św. można się będzie łatwo oswoić, może ona stracić sakralność, nadzwyczajność. Nauczanie naszego biskupa idzie po myśli, że Komunia św. jako skarb jest przede wszystkim pokarmem, a bez zdrowego pokarmu, żyć nie można. Dlatego wzywając do udziału we Mszy św. zachęcał także biskup przez cały czas kapłanów, aby przepowiadali prawdę o Komunii św. jako rzeczywistości bardzo potrzebnej do wzrostu pobożności indywidualnej, osobistej. Bo do rozumienia społecznego Eucharystii dochodzi ten akcent dopiero później. Niemniej właśnie z pobożnych zaangażowanych, umocnionych i ubogaconych Eucharystią ludzi tworzy się zwarta apostolska grupa. Rzeczywiście biskup Pelczar był zatroskany o każdego człowieka. Dzisiaj warto sobie uświadomić, że przejawem tej troski o Mszę św. jest fakt wybudowania w tamtym czasie kryzysu ekonomicznego ponad 100 kościołów w diecezji. Na kresach diecezji przemyskiej ta troska była podyktowana faktem, że wielu ludzi nie mogło częściej dotrzeć do świątyni jak tylko kilka razy w roku. Nie było innych możliwości czy sposobów kontaktowania się z Kościołem stąd taka ignorancja religijna, z drugiej strony tak wielu traciło wiarę, lub przechodzili na obrządek greckokatolicki, bo te świątynie były gęściej rozmieszczone.

Trzecim doniosłym wymiarem pobożności godnym przypomnienia, kiedy w przeżywaniu i sprawowaniu Eucharystii tak mocno podkreślany wymiar wspólnotowości, a bardzo często zanika wymiar osobistego, indywidualnego przeżywania pobożności Eucharystycznej, jest wymiar adoracyjny, tak bliski sercom kapłanów, siostr zakonnych i wielu ludzi świeckich. Nie tylko w naszym mieście, ale także w wielu wioskach spotyka się ludzi przychodzących do świątyni, jeśli ona jest w miejscu dostępnym, blisko przystanku, szkoły, sklepu, można o różnej porze dnia zauważyć tam rozmodlonych. Biskup Pelczar zachęcał i przypominał kapłanom i wiernym, aby do Eucharystii przygotowywali się indywidualną modlitwą, a z drugiej strony aby nie zaniedbywali adoracji prywatnej, osobistego przebywania z Bogiem, bo całego wymiaru religijnego nie da się przeżyć poprzez wymiar wspólnotowy. Potrzebne jest indywidualne, osobiste przestawanie i przebywanie człowieka z Bogiem. Tym, który pozostał w Eucharystii jako więzień miłości - to ulubione określenie bł. J. S. Pelczara - jest Chrystus zamknięty, Chrystus opuszczony, Chrystus przebywający dniem i nocą na zawołanie przede wszystkim chce iść do chorych, ale także chce udzielać ciągle audiencji zdrowym, chce aby z Nim rozmawiać, aby otwierać swoje serce jak i umysł, by mógł się stać obecnym w nas. Poza adoracjami osobistymi, prywatnymi zalecał także Pelczar adoracje wspólnotowe. „Pragniemy, aby Eucharystia była pierwszym źródłem życia i pokarmem”. Jeszcze na synodzie w 1903 r. zaprowadził publiczne adoracje kilka razy w ciągu roku.

Na początku swojej biskupiej posługi wskrzesił Bractwo Najświętszego Sakramentu, które w diecezji przemyskiej założono w roku 1539. Ta forma pobożności została przeszczepiona z Rzymu. Niestety po wiekach oddziaływania upadła wraz z reformą józefińską, jaką przeprowadzano na terenie Galicji. Bractwo Najświętszego Sakramentu starało się mobilizować do modlitwy i troski o świątynię, o pobożność wyrażającą się także zatroskaniem o wymiar estetyczny a nawet gospodarczy kościoła. Do obowiązków brackich należało przynajmniej 3 razy dziennie odmówić „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament”, co miesiąc przez godzinę adorować Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, asystować do Mszy św. odprawianej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem ze świecą, uczestniczyć w procesji eucharystycznej, gdy była odprawiana w parafii, towarzyszyć kapłanowi niosącemu Wiatyk do chorego. O ile obowiązki stanu pozwalały, codziennie „słuchać” Mszy św., przyjmować często Komunię św. wynagradzającą, pomagać swojemu pasterzowi przy odnawianiu świątyni, w sprawianiu szat i naczyń liturgicznych, utrzymaniu wiecznej lampy, i w troszczeniu się o świątynie ubogie, zaopatrywać je w sprzęt kościelny,

rozszerzać kult Najświętszego Sakramentu. Bractwo zapewne nie odniosło takiego rozwoju jakiego życzył sobie ordynariusz. W wielu parafiach przetrwało jednak do dzisiaj. Pewne formy brackie przejęły potem róże różańcowe i w wielu parafiach tzw. korony różańcowe.

Warto wreszcie wspomnieć o Kongresach Eucharystycznych, które wyrosły w epoce Pelczara. Wszak pierwszy Kongres odbył się w Lille w 1881 r., inicjatorką była świecka osoba. Bp Pelczar był obecny na Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu i w Rzymie. Był tam wówczas kaznodzieją i konferencjonistą. Tak bardzo zabiegał, by Kongres mógł odbyć się w Polsce. Niestety nie doczekał takiego czasu. Jedni mówią, że zbyt mocne były wpływy masońskie w latach 20, a potem trudno było pozwolić sobie na ten Kongres, bo przyszedł czas wojenny i komunistyczny, i dopiero po siedemdziesięciu kilku latach ufamy, że wypełni się to pragnienie Błogosławionego i taki Kongres odbędzie się we Wrocławiu w 1997 r.

Na koniec kilka słów o wizytacjach kanonicznych, które biskup Pelczar odbywał bardzo skrupulatnie. Napisano, że wizytował bardzo dokładnie zaczynając od rozmowy z księdzem dziekanem dekanatu, następnie wydawał odezwę do dekanatu, aby przygotować wizytację poprzez misje i rekolekcje, jeśli ich nie było w ciągu ostatnich 3 lat. Przyjazd biskupa był ogromnym wydarzeniem. Niektóre parafie nie były wizytowane kilka lub nawet kilkanaście lat. W sam dzień wizytacji biskup wcześniej odprawiał Mszę św. ku czci Ducha Świętego w swojej kaplicy. Potem żegnany przez Kapitułę udawał się na dworzec przy głosie dzwonów, w towarzystwie kapelana i jednego kanonika. Był nim najczęściej ks. Karol Krementowski. Na każdym przystanku, gdzie zatrzymywał się pociąg biskup błogosławił delegacjom z przyległych parafii, które w procesji wychodziły do pociągu z chorągwiami i feretronami. Na ostatniej stacji oczekiwał biskupa dziekan i starosta powiatu, którzy odtąd towarzyszyli całej wyprawie. Powitanie wizytowanej parafii odbywało się przy bramie powitalnej. Po wejściu do kościoła biskup odmawiał krótką modlitwę przed Najświętszym Sakramentem, słuchał mowy powitalnej księdza proboszcza, który przedstawiał sukcesy, bołaczki, a także plany na przyszłość. Potem zabierał głos biskup, zapowiadał porządek, udzielał błogosławieństwa, a następnie odbywała się procesja na cmentarz, a po niej wystawienie Najświętszego Sakramentu, modlitwy i błogosławieństwo. Dopiero po zakończeniu tego nabożeństwa odbywało się bierzmowanie. Na drugi dzień biskup odprawiał rano Mszę św., wikariusz wygłaszał kazanie a następnie biskup katechizował dzieci. Dałsza część miała charakter urzędowy, sprawdzanie stanu materialnego parafii oraz kancelarii. Składał też biskup wizyty w szkole, ochronce, u władz

i właścicieli ziemskich. Jeśli na terenie parafii znajdował się kościół greckokatolicki biskup również udawał się do tej świątyni, aby wygłosić przemówienie. W sprawozdaniach z wizytacji kanonicznych jest wiele wspomnień o takich spotkaniach bardzo serdecznych. Wszak to jeden Kościół różniący się tylko językiem i rytym. Podczas wizytacji treścią przemówień były bardzo często nauki poświęcone tajemnicy Najświętszego Sakramentu. Przed odjazdem zawsze po sumie odbywała się procesja teoforyczna, następnie błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i biskup opuszczał wizytowaną parafię.

Celem przedłożenia było ukazanie jednego z wymiarów bogatej duchowości i osobowości naszego patrona, bł. Józefa Sebastiana Pelczara, któremu dzisiaj chcemy oddać hołd, podziękować Panu Bogu za to, że obdarował go tyloma łaskami i darami, które stawały się i stają się udziałem całej diecezji i całej tej ziemi, z której wyrósł i wychował się, a dzisiaj - ufamy - oręduje za nami.